

# KAZACHSTAN – HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

**Wywiad\* przeprowadzony przez uczennice LO ZCBM z Bielska-Białej  
– 20.10.2023 - z Natalią Rykowską doktorem nauk społecznych KUL  
i potomkinią polskiej rodziny deportowanej w 1936 roku  
z Kresów Wschodnich do Kazachstanu**



**EWA: Urodziła się Pani w Kazachstanie w rodzinie polskich zesłańców. Jaka jest historia deportacji Pani przodków?**

Historyczne ślady obecności Polaków na ziemiach kazachskich sięgają XIII w., kiedy to zakonnik Benedykt Polak został skierowany na misję z parafii wrocławskiej; dotarł do Kazachstanu. Zostawił po swoim wyjeździe wspomnienie (rodzaj sprawozdania dla zwierzchników kościelnych) znajduje się ono w bibliotekach Wiednia i Paryża.

Kolejna historia Polaków w Kazachstanie zaczyna się w momencie kiedy konfederaci barscy zostali skazani na karę katorgi, jak również po powstaniach narodowościowych w Polsce - szczególnie po powstaniu listopadowym.

Kara katorgi była wykorzystywana przez system carski od wielu wieków, była karą dla niepokornych Polaków, aby przestali dbać o swoją polskość.

Kolejną falą, kiedy do Kazachstanu wpłynęło bardzo dużo polskiej ludności, jest rok 1936 i lata 1939-1940. Dlaczego rozgraniczam te daty? Bo o deportacji z 1936 roku bardzo mało się mówiło. Były to przymusowe deportacje dla ludności polskiej, która

zamieszkiwała już Ukrainę - od tego momentu zaczyna się historia mojej rodziny.

Po 1921 roku moi polscy przodkowie zostali nie po tej stronie co trzeba. Czyli zostali w Ukrainie.

Stalin ze swoim aparatem władzy komunistycznej postanowił „wychować” tych Polaków na sowieckich obywateli, zmienić ich narodową mentalność i wykorzenić miłość do Ojczyzny. Utworzono w Ukrainie dwa rejony narodowościowe - tylko tam można było się posługiwać językiem polskim - wychodziła tam prasa polska i była polska szkoła.

Rozpoczęto systemową walkę z Kościołem. Zaczęto również zabierać ziemię, która stanowiła własność Polaków, zmuszano ich do wstąpienia do kolchozów. Na szczęście ten „sowiecki eksperyment” się nie udał. Polacy nie chcieli przystąpić do kolchozów, nie chcieli się zrzec swojej ziemi i bronili Kościoła.

Co zrobić z taką niepokorną ludnością? Trzeba ją wywieźć gdzieś daleko - chociażby na kazachskie stepy! Niech tam umiera w ekstremalnych warunkach.

Kazachstan to jest kraj o klimacie kontynentalnym; na północy są mrozy, które dochodzą do 30, 35 stopni. A w tamtych czasach nie było żadnej infrastruktury, domów, szpitali ani innych instytucji, gdzie można by było uzyskać pomoc.

Taki los spotkał polskie rodziny moich dziadków. Jak opowiadała mi moja babcia - gdy ją wywożono miała 5 lat (!), dziadek miał 16 - pewnej nocy zapukano i dano jej rodzicom 3 godziny na spakowanie dobytku. Cóż można spakować w 3 godziny?

Kiedy nie wiadomo nawet dokąd będą ich wywozić. Zabrali najpotrzebniejsze rzeczy, które były pod ręką, jedzenie, trochę ubrań, pamiątki religijne i książeczkę do nabożeństwa.

Dowieziono ich do punktów zbiorczych, po czym załadowano do wagonów bydłych i wieziono - przez dwa czasami trzy tygodnie - do Kazachstanu, do miejscowości Taynsza. Właściwie wrzucono w step i stamtąd sami musieli dotrzeć do tzw. punktu.

Dlaczego punktu a nie do miejscowości? Punkt oznaczał wykopany na stepie dołek, w który był wbity kołek - na tym kołku było napisane np. nr 6,7,8. Każda z polskich rodzin otrzymała tego typu przydział lokalizacyjny.

Trzeba było najpierw zrobić sobie namioty, później wybudować ziemianki, w których polskie rodziny z dziećmi miały wegetować.

Dużą pomoc otrzymali od Kazachów, dzięki nim przetrwali pierwszą ostrą zimą i udało im się przeżyć.

**KAROLINA: W jaki sposób Pani dziadkowie - w czasach głębokiego stalinizmu - pielęgowali pamięć o Polsce?**

Pielęgnowanie pamięci i kultury polskiej było bardzo trudne. Nie można było używać języka polskiego. Starsze pokolenie - babcie naszych babć - przemyciły ze sobą książeczki do nabożeństwa i na tych książeczkach uczyły dzieci modlitw i języka. Moja babcia, o której tak często wspominam, tak właśnie nauczyła się czytać. W domu uczono przy zamkniętych drzwiach i oknach, święta obchodzono w tajemnicy.

Za przechowywanie obrazów religijnych czy pielęgnowanie świąt katolickich groziły kary, z których najsurowszą była zesłanie na Sybir. Moi dziadkowie powtarzali "Człowiek, który się wstydzi swojego pochodzenia, jest słaby albo nikczemny". W naszej rodzinie pielęgnowane polskości - pomimo trudności - było czymś oczywistym. Manifestacją tej przynależności było nadawanie polskich imion dzieciom. Czy też utrzymywanie swojego nazwiska. Pilnowano, aby małżeństwa zawierano w tej samej narodowości.

Bazowało się na modlitwie różańcowej. Pamiętam, jak babcia mi opowiadała, że dopiero po wielu latach - od zesłania - pojawiła się możliwość, aby jakaś książeczka religijna czy prasa katolicka do nich dotarła. To był bardzo trudny czas, zmiana nastąpiła tak pod koniec lat 70. A całkowita wolność w Kazachstanie dopiero w latach 90.

## **EWA: Jakie są Pani wspomnienia z wczesnego dzieciństwa?**

To są wspomnienia związane ze świętami. Mieszkałam z rodzicami 40 km od dziadków. Nie wolno było swobodnie się poruszać, żeby pojechać do dziadków, tato musiał mieć pozwolenie od dyrektora lub kierownika. Zwracano się z prośbą, aby dano autobus, żeby móc dojechać.

W czasie Wielkanocy każdy z nas miał koszyczek. Podczas jazdy do dziadków mieliśmy – my dzieci - taką zabawę *w piski*, czyli które jajko przetrwa. Trzeba było jajkami uderzać; czyje jajko przetrwało ten wygrywał. Czasami przyjeżdżaliśmy do dziadków i wszystkie jajka już były stłuczone.

W latach 70. uzyskano możliwość budowania kościoła. Ten kościół budowali sami Polacy również z innych miejscowości. Każdego dnia przyjeżdżało się do Taynszy, budowano jedną ścianę lub inne prace przy kościele wykonywano. Ja też chciałam pomóc - moja babcia mówi -możesz dziecko poobierać ziemniaki, potrzebuję cały gar! Byłam taka nadgorliwa, że obrałam ziemniaki i zaraz posoliłam. O czym nie powiedziałam babci. Na następny dzień moja babcia cichutko rano pojechała właśnie na tą budowę, nie wiedziała, że ziemniaki były posolone, posoliła je drugi raz. Poddała pracującym mocno przesolone ziemniaki. Dlatego w dzieciństwie miałam przydomek: „Natalia od solonych ziemniaków”.

Kościół został wybudowany. Pozwolono wybudować budynek ale nie było możliwości, żeby zrobić procesję naokoło kościoła. Od płotu do kościoła było tylko 30 centymetrów. Chodzono i mierzono z centymetrem, żeby broń Boże nie przekroczyć pewnych wyznaczonych granic. Dopiero w latach 90., kiedy Kazachstan odzyskał niepodległość, można było powiększyć powierzchnię kościelnego placu.

To są chyba najwyraźniejsze moje wspomnienia z dzieciństwa.

**KAROLINA: W 1939 roku w Kazachskiej Sowieckiej Republice Socjalistycznej było ok. 54 tysiące osób pochodzenia polskiego, a w 2009 roku już tylko ok. 34 tysiące. Co mówią nam te dane?**

Do wszystkich tych spisów narodowościowych w czasach sowieckich musimy podchodzić z bardzo dużą ostrożnością. W tamtych czasach ludzie bali się przyznawać do swojej narodowości.

Polacy w Kazachstanie zawsze byli traktowani jako naród drugiej kategorii. Nie mogli się uczyć, często pobieranie nauk było możliwe tylko w klasach 1-3; przez wiele lat nie mogli nawet iść na studia. Jeżeli komuś udało się ukończyć technikum do lat 70. to było wyróżnienie. Te – i inne – utrudnienia powodowały, że podczas spisów narodowościowych część zesłańców lub ich potomków nie przyznawała się do polskości. Dlatego ta liczba jest tak mała.

Tylko w 1936 roku było w Kazachstanie około 100 tys. zesłanych Polaków. O tej liczbie w ogóle się nie mówi. Spis z 2009 roku pokazuje, że na początku lat 90. wyjechało z Kazachstanu około 35 tys. Polaków. Wielu wyjechało do Rosji, nawet na Syberię, na Ukrainę, na Białoruś.

W tym czasie również Niemcy umożliwili swoim rodakom powrót z Kazachstanu. Sporo małżeństw mieszanych, polsko – niemieckich wyjechało do Niemiec. Obecnie nadal jest prowadzona repatriacja.

**ASIA: Od wielu lat jest Pani mocno zaangażowana w pomoc Polakom na Wschodzie. Proszę opowiedzieć o akcji pomocowej, która jest Pani szczególnie bliska.**

Priorytetem jest dla mnie repatriacja. Od kilku lat zajmuję się repatriantami w kwestii pomocy prawnej. W 2019 roku Związek Repatriantów – w którym aktywnie działam - podpisał z Okręgową Izbą Radców Prawnych w Warszawie deklarację w sprawie pomocy prawnej. Jestem koordynatorem tej pomocy z ramienia Związku Repatriantów (...).

Bardzo ważne jest dla mnie przypomnienie o historii Polaków w Kazachstanie. Robię to na przykładzie mojej rodziny, występuję jako naoczny świadek.

**ASIA: Na jakie wsparcie - państwa i instytucji socjalnych-mogą liczyć repatrianci z Kazachstanu?**

W Polsce mamy dwa ośrodki repatriacyjne. Jeden jest w Pułtusku, drugi w Środzie Wielkopolskiej. W tych ośrodkach repatrianci są przygotowywani do życia w Polsce. Pomaga się im: wyrabia potrzebne dokumenty, prowadzi naukę języka polskiego oraz kursy zawodowe. W takim ośrodku repatriant może przebywać od trzech do sześciu miesięcy, następnie dostaje pomoc finansową na wynajęcie lub na zakup mieszkania.

W każdej chwili każdy repatriant może liczyć na wsparcie Związku Repatriantów: pomagamy w adaptacji, w zlezeniu miejscowości do zamieszkania lub pracy (...).

**KAROLINA: Jakie są typowe dania kuchni kazachskiej? Które z nich jest Pani przysmakiem?**

Kuchnia kazachska opiera się przede wszystkim na mięsie; istnieją przekonanie, że jeżeli nie ma mięsa w posiłku, to znaczy, że jest bieda w domu. Dania są bardzo proste.

Bardzo lubię *Beszbarmak* – gotowane mięso tj. wołowina, baranina i konina z odpowiednimi przyprawami, podawane z sosem z cebulki i z ciastem makaronowym. Ciekawą potrawą jest *Kuyrdak*, czyli gotowane flaki z ziemniakami. Ja uwielbiam napój mleczny *Ayran* – takie nasze kwaśne mleko. Lubię również szaszłyki ze świeżej jagnięciny i *Pilaw* – ryż gotowany z mięsem w odpowiednich przyprawach.

**EWA: Co powie Pani o kuchni gruzińskiej - podobno jest ona jedną z najsmaczniejszych kuchni świata?**

Tak, to dobra kuchnia. Używa się w niej dużo warzyw, mięsa, ziół oraz innych ciekawych przypraw.

Ja uwielbiam *Chaczapuri* - gorący chlebek, do którego są wkładane różne rodzaje serów zalewanych surowym jajkiem. W każdym rejonie Gruzji to danie podaje się w inny sposób.

Bardzo smaczny jest też pierożek, który wewnątrz ma farsz, zalewany rosółkiem i gotowany na parze. Polecam!

**KAROLINA: Preferuje Pani aktywny wypoczynek, co konkretnie? Jaki jest Pani sposób na skuteczny reset umysłu po intensywnym dniu pracy?**

Od kilku lat uczę się salsy. To jest taniec, który daje duże emocje. W weekendy lubię wybrać się gdzieś do lasu lub w góry. Wędrowanie po górach było dla mnie dużym odkryciem, ponieważ Kazachstan, w którym się urodziłam, to przeważnie step i równina. Kiedy przyjechałam do Polski i zobaczyłam góry zrobiłam duże WoW (!) które zostało mi do tej pory.

Lubię również tworzyć artystycznie np. malować obrazy. Nie są profesjonalne, ale dla mnie to jest coś wyjątkowego. Od kilku lat zaczęłam pisać ikony. To doświadczenie, które wycisza i daje możliwość przeżycia czegoś niesamowitego.

Teatr. Koncerty. Dobra książka. I oczywiście podróże; lubię odkrywać nowe miejsca, poznawać nowe kuchnie, nowych ludzi. Przez takie odstresowujące nieustanie się czegoś ciekawego uczymy, możemy pokonywać swoje słabości i wzbogacać kulturę (...).

**KAROLINA: Są takie miejsca w naszych Beskidach, w których zapomina Pani o Bożym świecie, bo są tak zjawiskowe?**

Lubię góry, właściwie każdą górkę. Trudno mi powiedzieć, czy mam szczególne miejsce. Czasami wędruję w grupie znajomych, a czasem idę sama. I za każdym razem samo miejsce odbieram inaczej (...).

**EWA: Kto z „wielkich tego świata” jest dla Pani szczególnym autorytetem i dlaczego?**

Moja odpowiedź będzie bardzo prosta, może was zadziwię. Dla mnie mega ważnymi osobami są: moja babcia, ciocia i tata.

Babcia pomimo swoich tragicznych przeżyć przekazała mi radość życia, nauczyła mnie empatii. Powtarzała, że powinnam w życiu szanować ludzi i porozumieć się z każdym „jak dwa człowieki” – mawiała. Pomogła mi wypracować kręgosłup moralny, kierunkowskaz jak uczciwie postępować w życiu.

Moja ciocia, która była osobą stanowczą, nauczyła mnie, żeby nie zawracać z rozpoczętego kierunku naszych działań. Mówiła, że nasze pochodzenie powinno nas łączyć, a nasza różnorodność wzbogacać naszą osobowość.

Natomiast mój tata – który jeszcze żyje - pokazał mi, co to jest praca, nauczył jak rzetelnie wykonywać swoje obowiązki. Nie zawsze te obowiązki mogą nam się podobać, ale zawsze muszą być wykonywane sumiennie. Z rodzinnego domu wyniosłam przekonanie, że lepiej współpracować niż rywalizować.

Kto dla mnie jest „wielkim tego świata”? Moja rodzina.

### **EWA: Jak skutecznie zachęcić młodych ludzi do zainteresowania historią - najnowszą i starożytną?**

To jest bardzo trudne pytanie. W dobie kiedy mało czytamy i nie zawsze chce nam się sięgnąć po inspirującą książkę, historia wydaje się młodym ludziom często mało interesująca.

Ważne są dla młodzieży spotkania z naocznymi świadkami, to żywa lekcja historii! Młode pokolenie potrzebuje takich świadectw. Czasami jak opowiadam, to młodzież mówi - *wymyśla Pani science fiction* – są tak zdziwieni.

Zapał twórczy pobudzają też ciekawe projekty. Kiedy pracowałam jeszcze w szkole wymyśliliśmy z uczniami projekt pt. *Historia naszych rodzin*. To był spontaniczny, autorski pomysł, z którego wywiązała się rewelacyjna współpraca międzynarodowa pomiędzy młodzieżą polską, a młodzieżą w Kazachstanie.

**Zachęcam was do poszukiwania swoich rodzinnych korzeni, nagrywanie krótkich filmików - wywiadów chociażby z dziadkami, tworzenie drzew genealogicznych. Historia jest najlepszą nauczycielką życia!**

**Dziękujemy bardzo Pani za poświęcony nam czas i rozmowę.  
- Dziękuję również.**

---

*\*redakcja tekstu i prawa autorskie Jagoda Podolak  
foto ze zbiorów prywatnych Natalii Rykowskiej*